Nr. 343. (Wydanie poranne). We Lwowie czwartek dnia 27 lipca 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie **2** korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się **60** halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie **3** M. **50** fen. — W innych krajach miesięcznie **4** Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. **151**.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce **20** halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* **40** halerzy. Drobne ogłoszenia po **3** halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie **30** halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy **60** halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny . . .	10 halerzy
popołudniowy .	4 halerzy	popołudniowy .	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Zjazd carów.

Lwów, 27 lipca.

Najdonioślejszego znaczenia wypadkiem dni ostatnich jest bezsprzecznie zjazd cesarza Wilhelma z Mikołajem, to zaś, że nastąpił on zupełnie niespodzianie, w przeddzień rozstrzygnięcia najżywotniejszych kwestyj, od których nie już przyszłość, ale wprost byt Rosji jest zawisłym, tj. w przeddzień niemal ogłoszenia konstytucji i rozpoczęcia pertraktacyj pokojowych z Japonją, potęguje znaczenie tego spotkania bardziej jeszcze.

O ile jednak Europa z ciekawością tylko nasłuchiwała, czy z pokładów „Hohenzollerna" i „Gwiazdy polarnej" szept jaki nie doleci, któryby zdradził zagadkę porozumiewających się w cztery oczy dwóch mocarzy, — o tyle Polska spogląda z trwogą na finlandzkie wody, nauczyło już nas bowiem stuletnie doświadczenie, że im ściślejsze i lepsze między Caratem a Prusami panują stosunki, tem czarniejsze ścielą się dla nas widoki.

Pomimo, że w prasie spotykamy cały las przeróżnych zdań na temat, w jakim celu obaj carowie zjechali się i o czem ze sobą mówili, są to same tylko z powietrza zaczerpnięte kombinacje, do których absolutnie żadnej nie można przywiązać wartości. Że obu carom tematu do interesującej rozmowy nie brakło, wierzymy chętnie, wątpimy natomiast, czy, jak chcą jedni, Wilhelm wywołał swojego kuzyna z Peterhofu na pełne morze po to tylko, aby porozumieć się z nim w sprawie marokańskiej, lub też, jak chcą inni, głównym tematem ich rozmowy było pragnienie przystąpienia Rosji do trójprzymierza, względnie austro-węgierskiej monarchji, lub, jak wreszcie inni zupełnie serjo twierdzą, omawianą była między nimi tylko kwestja norweska, lub... budowa kolei bagdadzkiej. Położenie Rosji jest dziś tego rodzaju, że dla cara Mikołaja wszystkie inne, bezpośrednio nie dotykające Rosji polityczne zagadnienia nie istnieją, a wie o tem i cesarz Wilhelm; skoro go więc raz już wywabił na morze, by się z nim rozmówić, pewnie mówił o tem, co Mikołajowi dolega i co go interesuje, a więc tylko o Rosji.

Treść rozmowy obu cesarzów pozostaje, na razie przynajmniej, grobową tajemnicą i dopiero chyba jakaś ewentualna zmiana w postępowaniu cara Mikołaja, byłaby w stanie odsłonić rąbek zasłony, okrywającej cesarskie narady. Prawdopodobnie cesarz Wilhelm, któremu daru orjentowania się w położeniu i pomysłowości odmówić nie można, widząc swojego kuzyna, uwikłanego w fatalnej, bez wyjścia sytuacji, zapragnął udzielić mu porad i wskazówek, jak wybrnąć z błota, natchnąć go energją, której sam Wilhelm posiada aż za wiele. Być może, że sam Mikołaj zapragnął zasięgnąć rady swojego starszego i doświadczeńszego kuzyna, do którego większe ma zaufanie, niż do rad swych poddanych, którzy we własnym, a nie carskim, dla dobra Rosji interesie. Być może, że mazgajowaty Mikołaj szukał pociechy tylko i uspokojenia u tryskającego energją czynu niemieckiego cesarza, w każdym razie jednak napewne można twierdzić, że czy tak, czy owak, nie obeszło się bez tego, by Wilhelm nie dał Mikołajowi jakiejś „niezawodnej" recepty na uzdrowienie wzajemnych stosunków w Rosji.

I w tem sęk właśnie, w jaki sposób Wilhelm Rosję leczyć pragnie. Rzecz to tem dla Wilhelma ważniejsza, że od teraz Europa święcie będzie przekonaną, że wszystko, co Mikołaj zrobi w przyszłości, zrobi z jego porady. Jeśli więc ogłoszoną zostanie wkrótce w Rosji tak długo obiecywana konstytucja, nazywać się będzie, że spowodował to Wilhelm, jeśli jednak autokracja weźmie tam znowu górę i wszelkie konstytucyjne obiecanki zostaną cofnięte, za to, co się potem w Rosji dziać będzie, za okrucieństwa biurokracji rosyjskiej, będące odpowiedzią na rewolucyjny terror, w oczach europejskiej opinji spadnie odpowiedzialność na cesarza Wilhelma. Bardzo to więc niebezpieczna gra, którą on rozpoczął, a w każdym razie ostateczna klęska caratu będzie również i moralną klęską niemieckiego cesarza, który ostentacyjnie wywabił aż na morze cara, by mu na ucho „zdrowych" swych rad udzielić.

Czy rady te wyjdą Rosji na zdrowie, przewidzieć trudno, nie ulega natomiast wątpliwości, że w rozmowie obu carów znalazła miejsce i kwestja polska, która dzięki obiecanemu konstytucyjnego życia Królestwa, znowu jasnym zapaliłaby się płomieniem. Gdyby istotnie dokonanem zostało to, co mówią niejasne dotychczas obietnice, otrzymałoby Królestwo takie same mniejwięcej swobody, jakie posiada dziś Galicja. A to byłoby dla Niemiec, które pomimo konstytucji, rządzą się w Poznańskiem nie o wiele bardziej po ludzku, niż w Kamerunie, ciosem strasznym. Dziś, w odpowiedzi na polskie skargi z powodu ucisku, odpowiadają butnie berlińscy panowie, że znajdujący się pod berłem pruskiem Polacy szczęśliwymi się czuć powinni, iż nie car despota i jego czynownictwo, ale konstytucyjny władca ich monarchą. Gdyby w Rosji zaprowadzono konstytucję i do rosyjskiego parlamentu weszli posłowie polscy w odpowiedniej do wielkości kraju i jego ludności liczbie, stanowiliby w każdym razie klub tak poważny i silny, że bezwarunkowo zepchnąłby on politykę rosyjską z dotychczasowych pruskich torów, wskutek czego i stosunek Rosji do Niemiec radykalnej uległby musiał zmianie. Tego Wilhelm boi się i dlatego ni grosza byśmy za to nie dali, czy na morzu nie kładł on carowi Mikołajowi w ucho rady, by przedewszystkiem Polakom pęt nie zwalniać.

Powie ktoś może, że coś podobnego byłoby niemożliwem, gdyż skoro Rosja konstytucję otrzyma, otrzymać ją musi i Królestwo; niestety jednak, smutne dotychczasowe doświadczenia i zawody pouczyły nas, że wobec brutalności rosyjskiej i prusackiej perfidji, i logika i sprawiedliwość są bezsilne. Bo też czegóż dobrego spodziewać się możemy dla siebie po radach śmiertelnego naszego wroga, a wyznawcy idei „opancerzonej pięści" i grobowego „ausrotten!"

Sytuacja na Węgrzech.

Położenie na Węgrzech staje się coraz gorszem, a stosunki tamtejsze tak się układają, że jeśli bierny opór, zainscenowany przez sejm, potrwa dalej, to całe państwo popadnie wprost w anarchję i cała maszyna państwowa albo będzie musiała stanąć, albo też rząd będzie zmuszony chwycić się środków, w istocie nie odpowiadających ściśle przepisom konstytucji, co tylko może jeszcze zaostrzyć walkę i doprowadzić nawet do otwartego wybuchu. Stan ten napełnia wielką troską ludzi, którym rozwój monarchji i jej mocarstwowe stanowisko leży na sercu i z obawą spoglądają w przyszłość, tembardziej, że nawet najpoważniejsi mężowie wśród opozycji, jak np. przyszły prezydent gabinetu hr. Juljusz Andrassy, zamiast głosem swym wezwać swych rodaków do rozwagi, milczy, tak, jakby tu nie wchodziły w grę najżywotniejsze sprawy ich ojczyzny i jakby nie widzieli, że dzisiejszy stan na Węgrzech prowadzi je wprost do ruiny.

Jedno z pism niemieckich, omawiając dzisiejsze położenie na Węgrzech, zwraca się z apelem do hr. Juljusza Andrassy'ego, aby przestał milczeć i wyrzekł słowo przestrogi i przypomina mu słowa jego ojca, wypowiedziane przed laty o dualizmie. Czytamy tam: Hr. Juljusz Andrassy, przyszły prezydent gabinetu węgierskiego, waha się jeszcze z wypowiedzeniem słów przestrogi. Bierny opór, zainscenizowany przez koalicję, został świeżo podsycony. Municipjom polecono bowiem nie uwzględniać zarządzonego przez władze zawieszenia ich postanowień, lecz owszem, wprowadzić je w życie na mocy nowo powziąć się mających uchwał. Urzędnikom przyrzeczono bezkarność, a komitatom oświadczono, iż dopuszczą się zbrodni stanu w razie, jeżeli ściągać będą podatki bez uprzedniego zezwolenia narodu. Tak bowiem nazywa ustawa z r. 1504 stanowisko komitatów, niezgodne z wolą narodu.

Mimo to wszystko, hr. Andrassy milczy, spokojnie patrzy, jak rewolucja coraz to poważniej zagraża istnieniu konstytucji.

Ojciec J. hr. Andrassy'ego, który położył niezaprzeczone zasługi około stworzenia z Austro-Węgier pierwszorzędnego mocarstwa, wypowiedział w jakiś czas po swym upadku słowa, których wypowiedzenia głośno obawia się syn jego.

Przypadkowo miałem w rękach zapiski pewnego starego dziennikarza, który bezpośrednio po ustąpieniu Andrassy'ego miał z nim dłuższą rozmowę. Wówczas wyrzekł stary hrabia z pewnego rodzaju goryczą następujące słowa: „Dualizmu nie stworzyli ani prawnicy, ani też ekscelencje. Jest on wynikiem rozwoju ekonomicznego. Z łaski Boga mamy legjony profesorów, którzy umieją wszystko jak najlepiej urządzać, oni przeistoczyliby nawet mechanizm nieba. Lecz to jest tylko dobrem, co odpowiada naturze państwa. Dualizm jest koniecznym dla monarchji, a do czego dojść można bez niego, to wiemy wszyscy. Zgodność interesów obu połów monarchji jest najlepszym kitem jedności państwowej. W końcu przyjdzie i w Austrji do tego, iż znajdzie się stronnictwo, które będzie miało odwagę nazwać się partją rządową. Albo trzeba będzie przyjąć na własne barki kierownictwo nawą państwa, albo też istniejący rząd popierać. Jeżeli jednakże uchylamy się od odpowiedzialności kierownictwa sprawami państwa, a rządowi, którego nie ma sposobu zastąpić innym, sprawia się trudności, wówczas naraża się konstytucję na szwank."

Słowa te wypowiedziane były pod adresem Austrji. A dziś jakżeż zupełnie dobrze zastosować je można do Węgier. Bo przecież zachęcanie urzędników do postępowania wbrew ustawom, na co baron Fejervary odpowiedział ze swej strony natychmiastowem złożeniem z urzędu i karami dyscyplinarnemi, nie jest niczem innem, jak tylko podminowaniem posad konstytucji. Korona, przez to właśnie — jak Tisza słusznie zauważył — że po raz pierwszy postanowiła oprzeć się na istniejących podstawach prawnych wobec nierozumnych żądań narodu, broni konstytucji. Słowa powyższe powinien obecnie J. hr. Andrassy zakomunikować przewódcom i bohaterom koalicji.

Projekt konstytucji rosyjskiej.

Z Moskwy piszą do *Czasu*, że na posiedzeniach kongresu w dniu 16 i 20 bm. dwie kwestje były przedmiotem walnych narad: stanowisko wobec projektu Bułygina i postanowienie przez kongres własnego projektu konstytucji. W pierwszej sprawie komitet kongresu zaproponował rezolucję, oświadczającą się za wzięciem udziału w wyborach po ogłoszeniu projektu Bułygina. Rezolucja wywołała gwałtowną dyskusję, zakończoną kompromisem. Komitet cofnął swoją rezolucję, lecz z upoważnieniem do przedłożenia jej ponownie po ogłoszeniu projektu Bułygina. Wówczas, gdy kwestja będzie postawioną realnie i praktycznie, komitet ma niezwłocznie zwołać członków kongresu dla powzięcia uchwały. Również odraczającą była decyzja w sprawie własnego projektu konstytucji, opracowanego przez komisję kongresu. Podstawy tej konstytucji ułożono już na poprzednim kongresie: Izba niższa, oparta na głosowaniu powszechnem i Izba wyższa, wybrana przez ziemstwa i dumy. Rozprawy toczyły się obecnie nad szczegółowemi postanowieniami, jak: reprezentacja miast poniżej 100 000 mieszkańców, głosowanie kobiet itd. Kwestje te zgłosiła i przedłożyła komisja, aby ostateczny projekt ułożyć zgodnie z życzeniami kongresu. Kongres, zatwierdziwszy ogólne zarysy projektu 200 głosami przeciw 7, polecił go wydrukować i rozdzielić między członków dla przygotowania dyskusji podczas następnego kongresu.

Kongresowi w Moskwie przedłożono pięć projektów konstytucji, opartych na wzorze francusko-angielskim. Projekt, ogłoszony przez *Russkija Wiedomosti*, stojący blisko ks. Trubeckiego, stawia przedewszystkiem zasadę „prawości" i „wolności obywatelskiej", jako podstawę życia publicznego, W paragrafie 16 projekt powiada, że wszyscy rosyjscy poddani, bez względu na ich stan, wyznanie i nabyte godności, są równi wobec prawa. Paragraf 17 nadaje zupełną wolność wiary i wykonania obrządków, o ile to nie narusza istniejących przyszłych ustaw. Paragrafy 19, 20 i 21, przyznają obywatelom „Habeas corpus" tj. nie wolno nikogo więzić bez polecenia sądu, przyczem uwięziony ma być w miastach do 24 godzin, a na prowincji do trzech dni oddany z podaniem przyczyn uwięzienia, właściwemu trybunałowi, albo puszczony na wolną stopę. W paragrafie 25 zabroniono rewizyj domowych i wdzierania się policji do mieszkań prywatnych, chyba tylko na rozkaz sędziego; par. 26 zapewnia tajemnicę listową i zakazuje brania prywatnych listów obywateli za podstawę aktów oskarżenia, a par. 27 znosi przymus paszportów w ruchu wewnętrznym i zagranicznym. Paragrafy 28 i 29 nadają wolność słowa i druku i znoszą wszelki rodzaj cenzury, 30 orzeka o swobodzie zgromadzeń, a 34 nadaje obcym w Rosji te same prawa, co obywatelom rosyjskim, z wyjątkiem szczególnych wypadków, które ma określić ustawa.

Dalsze paragrafy zajmują się utworzeniem parlamentu, który składać się ma z dwu Izb: wyższej i niższej. Izba wyższa nazywa się „Ziemskaja Pałata" i wybierana ma być przez ziemstwa i miasta w drodze tajnego głosowania członków zarządów ziemskich i miejskich. Prawo wyboru głosowania do Izby posłów, miałby każdy 25letni obywatel, będący w pełni praw, a mandat trwałby cztery lata. Paragraf 46 przyznaje carowi prawo rozwiązywania Izb w każdym czasie, jednak w takim razie wybory mają się odbyć w przepisanym przez ustawę przeciągu czasu. Projekty ustaw, przedyskutowane w Izbie posłów, szłyby do „Ziemskiej Pałaty" a następnie do cara do podpisu. Carowi przysługuje prawo w swojem imieniu nakazać wykonanie uchwalonych ustaw, jednakże bez szczególnego upoważnienia najwyższa władza wykonawcza nie może do ustaw dodawać żadnych klauzul. Z wyjątkiem specjalnie przewidzianych wypadków, reskrypty carskie muszą mieć zawsze kontrasygnaturę odpowiedzialnego przed parlamentem kanclerza lub ministra. Paragraf 55 zapewnia członkom obu Izb parlamentarną nietykalność, a 56 zabrania im w czasie trwania mandatu przyjmowania orderów, awansów, podwyższenia pensji, jednakże urzędnicy z wyjątkiem urzędników policyjnych i wojskowych, mających stopnie, mogliby być wybierani do parlamentu, przyczem zachowaliby przez cały czas kadencji parlamentarnej swoje płace i pobory. Wedle paragrafu 64, członkowie obu Izb mają pobierać djety, których się zrzec nie można.

Z zielonej Bukowiny.

(Korespondencja własna Dziennika Polskiego).

Czerniowce 24 lipca

(*Odjazd prof dra Halbana*).

Przed dwoma niespełna tygodniami doniosła *Wiener Zeitung* o nominacji prof. tutejszego uniwersytetu dra Halbana na katedrę prawa porównawczego we Lwowie.

Krótka ta i lakoniczna, choć od dłuższego czasu u nas spodziewana wiadomość, wywołała wśród tutejszej Polonji długotrwałe echo.

Trzeba bowiem wiedzieć, kim był i jest prof. dr. Halban dla Polonji bukowińskiej, aby ocenić stratę, dla niej stąd rezultującą.

Przyjechał w r. 1894 do Czerniowiec, nieznany nikomu, by jako jeden z nielicznych Polaków-profesorów wykładać na tutejszym uniwersytecie prawo niemieckie.

Niedługi mija czas, a wnet słyszymy o nim coraz to częściej. Nie ma prawie jednego stowarzyszenia, gdzieby nie pracował z początku jako szeregowiec, później jako jeden z najpierwszych i najwybitniejszych członków tutejszej Polonji.

Wiedząc dobrze, ile praw niewyzyskanych Polacy, dzięki odpowiedniej akcji politycznej mogą odzyskać, a co najmniej wykorzystać rzuca się na fale ogólnej polityki krajowej. Jako prezes długoletni Koła polskiego, tej w owych czasach bardzo młodocianej instytucji, działa najpierw w kierunku organizacji żywiołu polskiego w mieście Czerniowcach, by w tutejszej Radzie miejskiej zapewnić Polakom możliwie największy wpływ na sprawy miasta.

Idzie jednak dalej.

Trochę później padają z łoskotem w gruzy dotychczasowe hasła w stosunku politycznym sejmowego klubu ormiańsko-polskiego do innych partyj.

Przestrzegana za życia śp. posła Stefanowicza sen. rusinofilska polityka rozpada się, a z nią ginie ówczesna większość niemiecko-rusko-polska.

Nowy prąd zbliża dotychczas wrogie żywioły: rumuński i polski do siebie, a propagatorem tej myśli, łączącej dziś większą posiadłość w jedną falangę, jest po stronie polskiej prof. Halban.

W czasie ostatnich wyborów wypływa też na arenę sejmową jako poseł większej własności, by tam dzięki swej wyrozumiałości, taktowi, świetnej wymowie i sprytowi politycznemu — wśród ogólnego chaosu, mimo, iż należał do mniejszości, zająć wkrótce jako „speaker" stronnictwa polsko-ormiańskiego *de facto* kierujące stanowisko i na temże uzyskać wiele koncesyj na rzecz naszego żywiołu.

Wspomnimy tylko inspektorat nauki nauki języka polskiego, obsadę posad w Banku krajowym, uzyskanie obfitej subwencji na Bursę polską i wiele innych drobniejszych, dla Polaków jednak niemniej ważnych koncesyj.

To też zaznacza tutejsza *Gazeta polska*:

„Nie możemy ze stanowiska tutejszej Polonji ukryć głębokiego żalu, jaki pozostawia po sobie jeden z najgorliwszych pracowników na niwie narodowej i politycznej... Polonja bukowińska traci w nim wytrawnego wodza i najgorętszego opiekuna, któremu zawdzięcza połowę swego rozwoju w ostatniem dziesięcioleciu".

„Jako prezes lub wiceprezes Koła polskiego, jako prezes Bursy polskiej, jako in-

---

(8)

B. BOUFFAŁŁ.

Lwie plemię.

(Ciąg dalszy).

Staruszek się zgryzł, położył się do łóżka i powiada, że nie chce ciebie znać. Chalecki miał dotychczas opinję awanturnika, jak zresztą wszyscy Chaleccy, ale w tej sprawie dowiódł, że jeśli chodzi o przyjaciela, potrafi być łagodnym, jak baranek i wyrozumiałym, jak sam święty Franciszek z Assyżu; wyczerpał wszystkie możliwe sposoby pokojowego załatwienia zatargu, a najeżył się dopiero wtedy, kiedy zrozumiał, że uczyniłeś to zupełnie świadomie i z wyraźną chęcią obrażenia go. Więc powiedz mi Walu prawdę, dlaczego zrobiłeś Chaleckiemu piekło?

— Dżemsie, piękny kuzynie — odrzekł Woldemar, który od czasu wręczenia mu podpisanego przez świadków protokołu z warunkami pojedynku, wpadł w doskonały humor — zdobyłeś już ośm pierwszych nagród i trzy drugie nagrody na konkursach hipicznych; jeździsz konno doskonale, to ci przyznaję — o! jako *écuyer d'extérieur* — zarzuciłbym ci tylko, że w skoku na przeszkodzie siedzisz zanadto na karku konia, ale to moje osobiste zdanie, a za twoją szkołą przemawia powaga Archera i Gore'a. Ale liczysz zaledwie dwudziesty trzeci rok życia. Chodziłeś jeszcze w krótkich majteczkach i byłeś stawiany do kąta wówczas, kiedy ja, nie chwaląc się, włóczyłem się oddawna z kokotkami po gabinetach. Nie znasz więc życia dokładnie i dlatego też zadajesz mi wprost dziecinne zapytania.

Tu Woldemar spoważniał i mówił już zupełnie na serjo:

— Sam się przekonasz w dalszem życiu, że bywają takie chwile, kiedy człowiek musi zadać sobie pytanie: po co właściwie ja żyję i czy nie lepiej byłoby, gdybym nie żył? Jeszcze nieboszczyk Hamlet, królewicz duński, stanął bezradny wobec zagadnienia: być — czy nie być? Nic dziwnego; łatwiej to powiedzieć, niż rozwiązać węzeł kwestji, a zresztą, jak mówi mój proboszcz, „ktoby swoim rozumem, swoją główką chciał dochodzić tajemnic Boskich, zginie, zginie, przepadnie i nic się z niego nie zostanie". Chyba, że się gorąco wierzy w celowość istnienia, albo, że już zdecydowało się stanowczo wynieść się do Abrahama na piwo. Tylko, że w obu tych wypadkach nie przyjdzie ci nawet na myśl zadawać sobie takie pytanie.

— Nic jeszcze nie rozumiem — przerwał mu Dżems Dorohostayski.

— *„Pered bat'koj u pietlu nie sujsia"*, jak mówi mój karbowy i daj mi skończyć. Otóż w takiej chwili nie ma innego wyjścia, jak tylko zdać się na łaskę i niełaskę wypadku w myśl przysłowia: co ma wisieć — nie utonie. Przed laty dwunastu, z powodów, o których nie będę wspominał — dawne to dzieje, ale po co poruszać cienie zmarłych — postawiłem sobie to pytanie po raz pierwszy. I wiesz, jak się zabrałem do jego rozwiązania? Nabiłem sześciostrzałowy rewolwer pięcioma ostrymi nabojami i jednym pustym, przekręciłem kilka razy bębenek, włożyłem lufę głęboko do ust i pociągnąłem za cyngiel. Traf zrządził, że kurek spadł na pustą gilzę i wówczas powiedziałem sobie: „nie, Walutku, jeszcze ci za wcześnie wynosić się na tamten świat, sądzonem ci żyć". Być może, że byłbym wolał, żeby się inaczej stało, ale trudno. Dziś jestem w tem samem położeniu. A że po pierwsze, nie lubię odsmażanych konceptów, a po drugie, gdybym sobie teraz palnął w łeb à la Werther, naraziłbym się na pozgonną śmieszność, więc chyba wrodzona inteligencja podszepnęła ci już, dlaczego zrobiłem awanturę Chaleckiemu, który, jak wiesz, trafia o 25 kroków w asa kierowego.

— Aha! — mruknął Dżems Dorohostayski i dodał po dłuższem milczeniu:

— Chcesz wypróbować swój „kiszmet" — to dobrze. Narażasz swoje życie i zdrowie — to twoja rzecz. Ale, narażając własne życie i zdrowie, narażasz jednocześnie życie i zdrowie Chaleckiego, o którym nie wiesz, czy pragnie stawać z tobą do tego dziwnego konkursu. Chyba, że masz mocne postanowienie nie trafić w niego.

— To już będzie zależało od humoru, w jakim jutro rano wstanę z łóżka — odparł Woldemar. Zresztą — dodał — udajesz przed ludźmi cynika, a tego nie chcesz pojąć, że gdy chodzi o rozstrzygnięcie pytania, które mnie męczy, które dla mnie, rozumiesz Dżemsie, piękny kuzynie, dla mnie jest w danej chwili alfą i omegą całej zagadki mojego istnienia, nie zawaham się ani na chwilę pociągnąć na plac pana Alfreda Chaleckiego, albo nawet mojego kuzyna i przyjaciela Dżemsa Dorohostayskiego z Zabielszczyzny.

Dżems Dorohostayski zaczerwienił się po uszy, łypnął oczami i odrzekł:

— Jeśli cię jutro minie kula Chaleckiego, a będziesz miał chęć i pragnienie powtórzyć doświadczenie, gotów ci jestem zawsze służyć do rozwiązywania zagadnień z dziedziny filozofji praktycznej.

I patrząc na zegarek, dodał:

— Już wpół do jedenastej, Walu, czas iść spaść, bo jutro musimy wstać punkt piąta.

— Jesteś dziś moim trenerem, a ja twoim koniem wyścigowym — odrzekł, śmiejąc się Waldemar — więc muszę cię słuchać. Ale pozwól, że napiszę jeszcze parę słów do brata.

Siadł przy biurku i wziął arkusz papieru.

— „Kochani Witoldzie i Zosiu! — pisał — stając do rozprawy orężnej z p. Alfredem Chaleckim, czuję się w obowiązku podziękować wam za wszystko, coście kiedykolwiek dla mnie zrobili, oraz przeprosić was z głębi serca za wszystkie zmartwienia i przykrości, które wam zawsze i stale wyrządzałem. Wiem, że wyrządzam wam nowe zmartwienie i nową przykrość, pocieszam się jednak nadzieją, że ta dzisiejsza przykrość będzie już ostatnią przykrością, jaka was przezemnie spotyka. Ściskam was serdecznie, wasz *W.*"

Do listu tego dodał jeszcze *postscriptum*:

— Dżemsa Dorohostayskiego proszę o przyjęcie na pamiątkę odemnie mego ogiera „Fanfarona", z prośbą, żeby go nie sprzedawał i zapewnił mu łaskawy chleb na stare lata. Zapisuję mu też całą moją siodlarnię i wszystkie książki o jeździe konnej."

Zapieczętował list i wręczył go Dżemsowi ze słowami:

— Oddasz ten list Witoldowi w razie poważniejszego wypadku. A teraz chodźmy spać, piękny kuzynie, bo już czas i czuję, że po ciepłej kąpieli, którą przed wieczorem wziąłem, będę spał jak król.

(Ciąg dalszy nastąpi).

spektor nauki języka polskiego w szkołach bukowińskich, wreszcie jako poseł sejmowy pracował dla naszego społeczeństwa wytrwale i gorąco".

„Dopomina się wytrwale o prawa nam przynależne, czy w autonomicznej reprezentacji stolicy i kraju, czy też w szkolnictwie pod względem językowym i religijnym.

„Wierny narodowej tradycji pragnął dobra swego narodu, jednak nie zaprzeczał nigdy innej narodowości praw do swobodnego życia i rozwoju i ścigał zawsze wzniosły i piękny ideał zgodnego pożycia ludów, zamieszkujących ten kraj".

To też „wielką, a szczerą sympatją zjednał sobie odjeżdżający u wszystkich żywiołów kraju na polu obywatelskiej swej i politycznej działalności".

Już z tego widzimy, że nie zaskorupiał się w ciasnych ramach egoizmu narodowego lub stanowego, ale pamiętając przedewszystkiem o swoim narodzie nie zapomniał i o szerszych obowiązkach obywatela kraju, w którym pracował.

Wśród młodzieży, chętnej do pracy, cieszył się wielką sympatją i poważaniem, dla innych był nieubłaganym egzaminatorem, dla wszystkich jednak zawsze prawdziwym wzorem profesora dlatego, by jego słuchacze, znęceni ponętną formą, a gruntowną wiedzy treścią, nabrali zapału do pracy naukowej.

Z szczególną przychylnością odnosił się do naszego polskiego akademickiego „Ogniska", którego był członkiem honorowym.

Dla szerszych kół młodzieży akademickiej zasłużył się wielce zbudowaniem wspaniałego „Domu akademickiego", powiększonego w ostatnich czasach przy dobudowaniu osobnego skrzydła na *mensa academica*.

Co prawda, tam, gdzie najwybitniejszą działalność rozwijał, nie spotkał się z uznaniem.

Wybór jego na dziekana wydziału prawniczego w roku 1898 9 doszedł wprawdzie do skutku, gdy jednak przyszła nań tura do wyboru na rektora, wybrano Niemca na tę godność, gdyż nie wypadało, (!!) by Polak dzierżył godło władzy na niemieckim (??) uniwersytecie.

Te rozmaite pokątne, nie rzeczowe, ale osobiste intrygi, zawody i walki podziemne, zniechęciły prof. Halbana do dalszej czynności na tutejszym gruncie. Więc dziś, gdy po długich pracach mógł był zbierać owoce tychże i uznanie za nie, usuwa się dobrowolnie.

Nie stracimy go całkiem, gdyż choć stawia swym wyborcom mandat swój do dyspozycji, przyjmie go do końca kadencji w razie ponownego wyboru — o czem nie wątpimy. — Zawsze jednak ubywa nam jeden z najwybitniejszych tutejszych działaczów na większą miarę.

Osobny swój artykuł, dotyczący prof. Halbana kończy *Gazeta polska* następującemi słowami:

„Rozstając się z smutnem uczuciem rozłąki i straty z jednym z najzasłużeńszych, z długoletnim przywódcą naszym, z dzielnym przodownikiem pracy narodowej u kresów, mamy jedynie pociechę, że podobnie, jak u nas, stanie się użytecznym narodowi na własnej ziemi — i nadzieją iż, choć zdaleka, utrzyma i nadal tę strunę serdecznej sympatji, jaką nawiązał z drużyną naszą nad Prutem w 11-letnim okresie niezmordowanej dla niej pracy".

Tem i my kończymy. *Vigilox.*

Mały fejleton.

Miasto z przed 6.000 lat.

Archeologowie nowocześni zbadali już Babilon i Niniwę tak dokładnie, że „gospodarują w tych miastach, a raczej w ruinach tych miast, z pod ziemi wydobytych, jakby w jakim grodzie nowoczesnym. Wydarli tajemnice, przez długi szereg wieków pokryte grubą warstwą gliny i piasku, zbadali prawie dokładnie historję i cywilizację dawno zaginionych, a niegdyś tak świetnych ludów.

Ale to wszystko im nie wystarcza. Babilon i Niniwa nie wyrosły nagle, musiały od kogoś przejąć jeżeli nie całą cywilizację, to przynajmniej jej zaczątki. „Szukajmy dalej, szukajmy głębiej" — powiedzieli sobie i rzeczywiście natrafili na ślad miast o wiele starszych aniżeli Babilon, lub Niniwa.

Zasługa tym razem przypada Amerykanom. Oddani w całości chwili bieżącej, uganiający się jedynie za celami praktycznemi, chcą dowieść światu, że przeszłość nie jest im obojętną i z ogromnym nakładem pracy i pieniędzy przystąpili do badań, prowadzonych głównie pod kierunkiem uniwersytetu w Chicago.

W roku zeszłym profesor tego uniwersytetu, dr. Ward, wygłosił odczyt, w którym na podstawie osiągniętych już wyników badań wyraził przypuszczenie, że Babilończycy przejęli cywilizację od Elamitów i Sumirów i że w okolicach, gdzie ludy owe mieszkały, należy czynić poszukiwania, bo tam niewątpliwie znajdą się miasta o wiele dawniejsze, aniżeli dzieje Babilonji.

Odczyt ten był hasłem do zorganizowania wyprawy iście po amerykańsku, bez zwłoki czasu, a w możliwie największych rozmiarach. Wyprawie przewodniczy dr. Banks. W wychodzącem w Filadelfji piśmie *Sunday School Times* opisuje on wyniki dotychczas osiągnięte. Są one bardzo poważne. Natrafiono mianowicie w okolicy Bismya (w Babilonji centralnej) na ślad miasta zamieszkałego przez Sumirów, ludu, o którym znajdują się wzmianki w napisach babilońskich i który albo został wytępiony, albo rozpłynął się w późniejszej Babilonji. Miasto nosiło nazwę „Udaun-ki". Ze istniało ono na wiele wieków przed Babilonem, na to są liczne i niezbite dowody.

Odkrycie Udaun-ki rzuciło snop światła na życie Sumirów, których dotychczas znano tylko z nazwy i przypuszczano, że lud ten należał do zupełnie innego szczepu, aniżeli babilończycy. Obecnie okazuje się, że ci ostatni całą cywilizację i religję od Sumirów przyjęli. Znaleziono mianowicie liczne zbiory cegieł z gliny niewypalonej, z napisami klinowymi w języku staro-sumirskim. Domy również stawiane były z cegły niewypalonej; obejmują one po 2—3 izby. Sprzętów w domu było niewiele; znaleziono liczne dzbany, naczynia do wody, lampy, maty z trzciny, młynki do zboża i t. p.

Mężczyźni w domach tych zamieszkali, mieli głowy krótko strzyżone i twarze wygolone. Chodzili nadzy do pasa, od którego zakrywali niższą połowę ciała płatem tkaniny, lub skóry, przewiązanej rzemieniem. Obuwia nie używali. Lud i starszyzna, ani nawet wodzowie, nie odróżniali się ubraniem. Kobiety przyozdabiały uszy, nos, palce u rąk i nóg w obrączki złote, lub bronzowe; na rękach i nogach nosiły bransolety. Naszyjniki bardzo bogate były w powszechnem użyciu.

Według obliczeń dotychczasowych, Udaunki istniało 5000—4500 lat przed naszą erą. Mieszkańcy jego byli ludem bardzo religijnym. W świątyni, która prawie w całości się dochowała, znaleziono liczne posągi marmurowe królów. Jeden z nich nosił nazwę Dandu (Dawid), imię, którego później nie spotykano nigdzie, aż dopiero w Palestynie, gdzie je nosił następca Saula.

Wyprawa amerykańska zgromadziła dotychczas 2.000 tablic z napisami, które kiedyś zostaną odczytane, w Babilonji bowiem już dawniej napotykano na resztki pisma Sumirów.

Gdy Babilończycy wcielili Sumirów do swego państwa, przyjęli od nich cywilizację i religję.

Udaun-ki znajduje się w niewielkiej odległości od Ur, miejsca pochodzenia Abrahama. Wielce prawdopodobnem jest przypuszczenie, że przeniósł on do Chaldei zwyczaje i religję Sumirów, które następnie stały się własnością „narodu wybranego". Resztki tej cywilizacji przeszły przez Palestynę do społeczeństw późniejszych, a niektóre prawdopodobnie i do naszych czasów dotrwały.

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek, 27 lipca.

W sali ratuszowej: Posiedzenie rady miejskiej. Początek o godzinie 6 wieczorem.

W salach Muzeum przemysłowego m.: Wystawa rzeźb śp. Tadeusza Barącza. Od godziny 10 rano do 5 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Czwartek (27): Natalji panny. Wszebora. — (14): Akyły ap. Wschód słońca o godzinie 4 minut 34, zachód o godzinie 7 minut 35.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +15° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, czwartek: w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Pochmurno, między tem słonecznie, większe, lub mniejsze wiatry, wzrastająca ciepłota; w Galicji zachodniej: Pogoda piękna, lekkie wiatry, wzrastająca ciepłota, skłonność do burzy.

Wiadomości osobiste.

Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, wyjechał do Zakopanego, celem zwiedzenia tamtejszej wystawy wyrobów przemysłu krajowego. Do Lwowa powróci w sobotę.

Konferencja kierowników powiatowych biur pracy, obraduje od wczoraj w wydziale krajowym. Obrady są poufne.

Odznaczenie papieskie. Ojciec św. nadał Michałowi hr. Tyszkiewiczowi wielką wstęgę orderu św. Grzegorza Wielkiego.

Zamach samobójczy. W domu pod l. 67 przy ul. Kleparowskiej, usiłowała wczoraj odebrać sobie życie przez wypicie roztworu główek zapałek fosforowych Anna W., żona djetarjusza i właściciela realności. Stan desperatki, pomimo rychłej pomocy lekarzy stacji ratunkowej jest bardzo groźny. Powodem targnięcia się na życie były nieporozumienia z mężem.

Nieletnia dezerterka. Z domu swych rodziców zamieszkałych przy ul. Zamarstynowskiej, zbiegła przed kilkunastu dniami jeszcze, 14 letnia, Helena Skoczyiasówna i dotychczas nie powróciła. Dezerterka jest blondynką o okrągłej twarzy, ubraną zaś była w jasną sukienkę i białą chustkę.

Dobrego apetytu! Na podwórzu piekarni pod l. 22 przy ul. Zamarstynowskiej, nader ciekawy odbywa się codziennie proceder. Oto dzieci włażą tam nago do koryt służących do zarabiania ciasta i na sucho zażywają przez czas dłuższy zgoła oryginalnej mączno-słonecznej kąpieli pod okiem swej matki, pani piekarzowej. Tej treści doniesienie, złożył na inspekcji żołnierz policyjny, który od dni kilku z rzędu obserwował te kąpiele. Konsumentom tej piekarni życzymy dobrego apetytu.

Strejk rzeźników żydowskich. We Lwowie rozpoczął strejk rzeźników żydowskich, którzy postanowili tak długo nie handlować mięsem, aż hurtownicy nie zniżą znacznie ceny. Cena mianowicie mięsa „koszernego", które dostawiają tylko niektórzy hurtownicy lwowscy, doszła do takiej wysokości, iż rzeźnicy, sprzedający mięso, musieliby ustanowić takie ceny za kilogram, że publiczność przestałaby u nich kupować. Hurtownicy tłómaczą, że cena wołów poszła bardzo znacznie w górę, wobec czego oni nie mogą swoich cen zniżyć. Cen tych zresztą oni nie ustanawiają, lecz kurs na targach austrjackich. Nie mogąc się też zgodzić na zniżenie cen, przestali bić woły na „koszerne" mięso, na czem najgorzej wyszedł kahał, tracąc należne od każdego zabitego woła 7 k. 20 h. na fundusz szkolny, co dziennie robiło około 300 koron.

Strejk ten atoli nie wpłynie wcale na aprowizację ludności żydowskiej, gdyż hurtownicy otrzymali pozwolenie na detaliczną sprzedaż mięsa „koszernego" i jeżeli rzeźnicy nie zaprzestaną strejku, sprzedawać będą od dziś mięso „koszerne" w rozmaitych punktach miasta.

Dobra tłumackie w obszarze 3000 morgów, przeszły na własność Jankla Seidmana, właściciela Kamionek w powiecie skałackim, za cenę 2,100.000 kor. Pośrednikiem w tej transakcji był rabin cudotwórca z Czortkowa, który zarobił na tym interesie 50.000 kor.

Proces podpalaczy. Podejrzanych o podpalenie szybów naftowych w Borysławiu, odstawiono w sobotę pod eskortą 6 żandarmów, z Sambora do więzienia w Stryju. Proces ich odbędzie się we wrześniu.

Zamordowanie 14 dziewcząt. Jak donosi *Južnyj Kraj*, pod wioską Aleksandrówką w pow. bogoduchowskim dopuszczono się zwierzęcej zbrodni. 15 dziewcząt, które pracowały we dworze, po otrzymaniu zarobków, które wynosiły około 150 rs., poszły na nocleg pod stóg. Nazajutrz 14 z nich znaleziono pomordowanych. Okazało się, że zamordowali je w celu grabieży 3 służący dworscy z tegoż dworu, gdzie pracowały dziewczęta. Zbrodnia wydała się, gdyż jedna z dziewcząt (piętnasta) nocowała na stogu, gdzie wywindowały ją inne, wręczając jej zarazem wszystkie swe pieniądze. Dziewczyna, która była świadkiem zwierzęcej rozprawy, poznała zbrodniarzy i wydała ich policji.

Szakale. Za znęcanie się — skazał sąd wojskowy w Frankfurcie nad Odrą kapitana Böninga z 48 pp., w Kistrzynie, na 12 dni aresztu domowego. Uderzył on pewnego rezerwistę tak silnie pięścią w brzuch, że tenże jeszcze po zwolnieniu go z ćwiczeń, uczuwał wielkie boleści. Ponieważ rezerwista jest palaczem kolejowym, więc władza kolejowa podała skargę na kapitana Böninga. Był on już karany za podobne przewinienia.

Egzekucja kobiety. Na podwórzu więzienia w Pile ściął onegdaj kat Schwietz z Wrocławia Michalinę Urbaniak, która skazaną została na śmierć za pozbawienie życia dziecka komisarza Hartunga w Krzyżu. Zaprowadzono Urbaniakównę na miejsce stracenia zupełnie złamaną na duchu, a towarzyszył jej ksiądz Rehmer. Cały smutny obrzęd trwał podobno tylko półtora minuty.

Ładny początek. Czytamy w dortmundzkim *Dzienniku Polskim*: W tych dniach powraca z zagranicy adwokat i notarjusz Schüler do Dortmundu w zamiarze powtórnego osiedlenia się w Dortmundzie. Jeszcze nie przyjechał a już zaskarżył o obrazę, przewodniczącego sądu ziemiańskiego, pierwszego prokuratora, radcę sądowego i kilkunastu adwokatów.

Usuwa się noga socjalistom. Stronnictwo socjalistyczne w Niemczech straciło już kilku posłów wskutek śmierci, a wszędzie w wyborach uzupełniających ponieśli socjaliści klęskę. Świeżo znowu odbył się wybór uzupełniający w bawarskim okręgu Erlangen-Fürth. Wybrany został wolnomyślny kandydat 14.426 głosów, podczas kiedy kandydat socjalistów otrzymał 13.624 głosów.

Klęski rolnicze. Dzi[illegible]iki poznańskie donoszą: Całe ziemiaństwo [illegible] znowu wobec ogromnej klęski — od tygo[illegible] pada bezustannie deszcz, prawie wszędzie [illegible] wszystko żyto pokoszone i dojrzałe. W sob[illegible], tj. w czwartym dniu deszczu, zauważyć [illegible] można porośnięte zboże, dzisiaj sądzę, iż [illegible]e pójdę za daleko, jeżeli powiem, że połowa żniwa w życie stracona. Klęska ta szerzy się coraz to dalej, z każdą godziną prawie przyby[illegible] porośniętego zboża, a tu wcale na stałą p[illegible]ę się nie zanosi. W wielu miejscach to [illegible]amo dzieje się z jęczmieniem, a gdzie niepok[illegible]zony, rośnie na pniu. Bodaj czy kto będzie miał w tym roku zdrowe zboże do siewu, co i na rok przyszły nie będzie bez wpływu. Waga żyta zredukuje się co najmniej od 10 do 20 funtów na cetnarze. Dla każdego tedy rolnika ubytek to niczem nie do zastąpienia, licząc do tego jeszcze zniżkę cen. Jednem słowem, ziemiaństwo całe stoi znowu wobec nowej kolosalnej klęski, której rozmiarów nawet dzisiaj w przybliżeniu obliczyć nie można.

Toż samo dzieje się w Królestwie: żniwa zaczynają przybierać coraz bardziej rozmiary klęski powszechnej W wielu miejscach żyto zczerniało, gdzieniegdzie zrosło się zupełnie, a miejscami nawet zgniło na pokosach. Tem smutniej, ponieważ zapowiedzi zbiorów były wyjątkowo pomyślne. Cała nadzieja, że niebo pozwoli na pomyślniejszy zbiór pszenicy, jarzyn i okopowizn, które również piękne rokują zbiory.

Żegluga podwodna. O stanie obecnym łodzi podwodnych miał ciekawy odczyt sir William White wobec Royal Institution w Londynie. Oddawna już próbowano utworzyć podwodną żeglugę, a pierwsze udatne próby zostały dokonane przed laty 130. Głównym celem łodzi podwodnych jest niszczenie okrętów nieprzyjacielskiej floty. Pierwszy torpedowiec został wynaleziony przez Amerykanina Holland. Pracował on nad tem przez lat 25 i wreszcie zbudował stateczek mały, lecz śmiercionośny. Pierwszymi jego nabywcami były Stany Zjednoczone północnej Ameryki, następnie admiralicja angielska. Ten typ pierwotny był wciąż ulepszany, zwłaszcza we Francji, gdzie najwięcej wyrabianych jest łodzi podwodnych. Od r. 1896 zbudowano ich 70, obliczają, że do roku 1907 ta liczba wzrośnie do 200. W Anglji zbudowano dotychczas 5 torpedowców według systemu Hollanda. Torpedowce same przez się były dotąd narzędziem morderczem, obecnie czynione są próby zaopatrzenia ich nadto w malutkie działa. White wykazuje, że torpedowce na otwartem morzu, są zupełnie bezsilne wobec okrętów i domaga się udoskonalenia ich w tym względzie.

Kaci żołnierscy. Przed sądem wojennym w Darmsztadzie stawało przed kilku dniami trzech podoficerów: Nickel, Kraffert i Zellmann, oskarżonych o zwierzęce znęcanie się nad żołnierzami z pułku piechoty w Wormacji. Około 30 świadków stwierdziło, że oskarżeni zatruwali

(2)

Ost. Bar.

Z wycieczki na Zachód.

(Ciąg dalszy).

(*Bratwurstglöcklein; Dürer, Sachs, Stwosz; tragedja geniusza; geneza wyroku; dzieła Stwosza w Norymberdze*).

W znaczniejszej jednak mierze, niż te wspomnienia władczych panów i momentów dziejowych, interesują pamiątki i dzieła sztuki, z któremi łączą się nazwiska takich ludzi, jak Albrecht Dürer, Wit Stwosz, dynastja Vischerów, a wreszcie jowialny Hans Sachs, „szewc i poeta przytem"...

Z ciekawością przyglądamy się przybudówce obok t. zw. kaplicy św. Maurycego, znanej szeroko i daleko pod nazwą „Bratwurstglöcklein", knajpka mistrzów pendzla, dłuta i pióra.

Toż tu przebywał ów Dürer, którego sztuka tak surowa i poważna, jak głębokie zmarszczki, bruździące się na czole zadumanej kobiety, wyobrażającej melancholję? Ów filozof z paletą w ręku, dla którego malarstwo było jeno formą wypowiedzenia się, którą posługiwał się czasowo, gdy myśli ważniejsze nie zaprzątały jego głowy. Ów wizjoner i myśliciel, który z własnego portretu w Monachjum spogląda na nas do dziś jak sfinks tajemniczo? Tak, to on, ale z tych czasów, kiedy się sam jeszcze przedstawiał jako wesoły junak, pierwszy strojniś swej doby. To ów Dürer, z którego listów przebija się rubaszny i jowialny humor, który winietami na modlitewniku cesarza Maksymiljana dowiódł, że w filozofie może być człowiek zmysłowy i wesoły!

Obok niego — choć różnica była znaczna — bo Hans Sachs był o 23 lat młodszy od Dürera, można sobie wygodnie pomyśleć tego poetę szewca, tak długo niedocenianego przez potomnych. A jednak jego pisma, wśród których spotykamy opowieści i legendy, nierzadko dramatyczną formę mające, należą do najlepszych, obejmują cały ówczesny zakres wiedzy dostępnej mieszczaństwu, mało zważającemu na doskonałość formy, skłonnemu do pogodnego i dobrodusznego traktowania rzeczy. Współcześni musieli chętnie go czytywać, jak świadczą częste wydania jego licznych prac (naliczono 4275 pieśni, 1.700 opowiadań, 200 utworów dramatycznych; liczono ogółem 34 grubych tomów). Miał on jednak i za życia sędziów surowych; nie jeden raz powiedzieli mu panowie rajcy: „Szewcze, pilnuj kopyta". — „*Solle seines Handwerks und Schuhmachens warten, sich auch enthalten einige Büchelein, oder Reimen hinfüro ausgehen zulassen*"...

Żylasta to była natura. Już po 66 roku życia, zaślubia młodą a piękną wdową Barbarę Harscher, której jawne i ukryte wdzięki opisał z naiwną szczerością. Panowie rajcy gorszyli się, ale czytali z ciekawością i... przyjemnością; prawdopodobnie panie rajczynie także i z zazdrością.

Dowcipy i humor Sachsa, nie są wstanie przysłonić oku naszemu potężnej postaci Wita Stwosza, niezrównanego mistrza-rzeźbiarza. Widzimy go tutaj jednak nie szczęśliwym i szanowanym mistrzem, ale przedewszystkiem takim, jakim go przedstawił genjalny nasz Jan Matejko, który tak żywo odczuł stan duszy piętnowanego artysty i przedstawił jego los w swym obrazie z całą grozą i prawdą Proces o fałszerstwo wekslowe wycisnął piętno straszne na życiu Stwosza. Znamię, wypalone pod pręgierzem na jego policzku w dniu św. Barbary 1503 złamało jego życie, podało go na pośmiewisko i pogardę współczesnych. Sprawa ta w ostatnich czasach została znacznie wyjaśnioną.*)

Wit Stwosz powierzył 1265 złt. niejakiemu Jakóbowi Ponerowi (recte Banerowi), który zdaje się pochodził z Krakowa. U tego Banera zaciągnęli dług (jak wiemy z kroniki Deichlera(w kwocie 600 złt. Hanusz Sterstel, Oth Rueswurm i wspólnik. Tymczasem Baner dowiedział się, że sprawy tej spółki są zachwiane i postanowił ratować się kosztem Stwosza, w porozumieniu z bankrutami. Wypowiada więc kapitał Stwoszowi, pod pozorem, że nie ma z nim co począć i doradza równocześnie, ażeby powierzył go owej bankrutującej spółce. Stwosz poszedł za radą oszusta, któremu wdzięczna banda oszustów zwróciła 600 złt. i zbiegła z Norymbergi na Śląsk. Żal za utraconymi pieniądzmi, pragnienie odwetu, popchnęły Stwosza na drogę sądowej skargi na podstawie rzekomo sfałszowanego kwitu Banera. Sprawa ta do dziś jeszcze nie jest jasną ale zacytowana praca (potomka krzysztofa Scheuerla z Wrocławia, który wmieszany był w proces Stwosza, a którego męczarnie opisał syn jego w tzw. „Scheurlbuchu"), świadczy, że motywem wyroku nie było poczucie sprawiedliwości, ale zemsta.

Stwoszowi nie udowodniono fałszerstwa, bo zeznania, wymuszone torturami na 65-letnim starcu nie mogą być za dowód poczytane; zresztą, gdyby popełnił był występek przeciw oszustowi, to jeszcze zawsze stopień kary był niesłychanie wysoki, zwłaszcza wobec męża tej miary. Sąd norymberski zaznaczył się zresztą niejednym aktem samowoli, gwałtu i zemsty. Wreszcie, jak wytłómaczyć pospiech, z jakim go zasądzono wnet po wymuszonem zeznaniu? Dlaczego rada zobowiązała go przysięgą, że nie przekroczy jej zakazu i nie wydali się z miasta? Wszak fałszerza powinna była właśnie obłożyć banicją i raczej na zawsze zakazać mu pobytu w mieście? Sądzą niektórzy, że grała tu rolę obawa, aby przez wydalenie się Stwosza z Norymbergi nie ucierpiały dochody miejskie. Przypuszczenie to nie wytrzymuje krytyki. Stwosz był zamożny (posiadał dwa domy, dziś nr. 939 i 940), ale nie majętny; co się zaś tyczy pracowni, to jużci radcy przewidywać musieli, że ta, po piętnowaniu mistrza i oddaniu go publicznej wzgardzie, musi upaść! Tak się też stało: czeladnicy go odbiegli, a gdy Stwosz prosi radę, by użyciem swego wpływu powstrzymała jego czeladź, ta odpowiada mu z szyderstwem, że pośredniczenie nie jej jest rzeczą! Całe postępowanie rady świadczy, że sama ona oceniała wartość swego wyroku, któremu Stwosz zresztą nie poddał się biernie. Jak to już wykazał Łepkowski w swym zarysie dziejów sztuki, mistrz nasz uzyskał dekret cesarski, który mu przywrócił cześć i prawa. W r. 1506 korzy się rada przed nim i pisemnie prosi, ażeby z mandatu cesarskiego nie robił użytku, oświadczając, że się już niełaski jej obawiać nie potrzebuje.

Jakże dalece więc winnym był, ów przez kronikarza zwany „*unruhig heyloser Bürger, irrig und geschreig mann?*"

Może najlepiej odczuł to nasz pisarz, który w usta starca Adama, jako przestrogę dla Stwosza wkłada te słowa:

„Choć nie widziałem prac twoich oczami,
Widzę je duchem, słyszę o nich wszędzie...
I słyszę gady — jak syczą na ciebie!
One ci zgubę chcą zgotować mistrzu,
Już ostrzą żądła. Zanadtoś wyleciał
W obłoki Stwoszu, by twe życie całe
Przemkło spokojnie...

(*W. Rapacki — W. A. Stwosz*).

Wiecznie ta sama pieśń: „Dalej z zębami! Kąsajcie go wściekle! On was rozumem prześcignąć się ważył!"... I nigdy, przenigdy nie zbraknie gadzin, co pracę ducha błotem kalać będą"!...

U nas na długie lata zapomniano o Stwoszu, — bo też po nim przyszła szybko zmiana smaku za przykładem zwłoszczonego dworu. Dopiero Wincenty Pol, który godzinami wpatrywał się we wspaniałe jego dzieło w kościele Marjackim, w poemacie swym wskrzesił jego postać. Są pewne dane, że poemat ów pobudził Matejkę do odtworzenia pendzlem postaci mistrza, w ostatnich już latach życia, gdy przy pomocy swej wnuczki, piętnowany na obliczu, ociemniały, wchodzi do kruchty kościelnej...

Stwosz umarł jako starzec około 95-letni 1533 r.; ostatnie lata były dla niego prawdziwą męczarnią. Wezwał więc syna Stanisława, złotnika i snycerza, który najpierw miał w Krakowie warsztat przy ulicy Brackiej, następnie prowadził pracownię ojca po jego wyjeździe do Norymbergi (1496) i kierował nią do 1546. Ale i ten wkrótce musiał umrzeć, gdyż już w r. 1530 żona jego, Krakowianka Magdalena, córka malarza Marcina Haberschracka, a siostra malarza Mikołaja, pociesza się, snać po krótkiem wdowieństwie, krawcem Maciejem...

Dzieł Stwosza tu niemało, a zapewne nie wszystkie są znane. Najpopularniejszą jest Madonna na domu oznaczonym nr. 939, ongi własności żyda Maiera Johela. Po wypędzeniu żydów w r. 1498, dom przeszedł na własność miasta, które sprzedało go za 800 złr. Stwoszowi (*maister Veit Stoss von Kracka*). Wnet po zakupniedomu, w r. 1499 ozdobił go Stwosz prześliczną statuą Madonny, która dziś znajduje się w bogatych zbiorach germańskiego Muzeum w Norymberdze; na domu umieszczono wierną kopję i odpowiedni napis. W kościele św. Sebalda znajdują się płaskorzeźby w kamieniu, wśród których prześliczny i pełen siły „Sąd ostateczny", a także krucyfiks z Matką Boską i św. Janem; w kościele św. Wawrzyńca „Pozdrowienie anielskie". W zbiorach germańskiego muzeum jest nadto cenna rzeźba tz. „tablica różańcowa", przeniesiona z kościoła Marjackiego, a zdaniem zasłużonego badacza p. Rée (*Berühmte Kunststätten — Nürenberg 1900*) także fryz, przedstawiający sąd ostateczny na ramach obrazu Dürera „Wszyscy święci" mógł wyjść tylko z pod dłuta naszego mistrza. Komu czas pozwoli, niech z zamku pojedzie na pobliski cmentarz u św. Jana; w kaplicy św. Krzyża znajdzie także rzeźbę Stwosza przedstawiającą „Mszę św. Grzegorza". Na cmentarzu pełno niskich, charakterystycznych grobów, bez pomników, zastąpionych metalowemi płytami z epitafiami; są to także przeważnie części dzieła sztuki, warte obejrzenia. Tuż obok kaplicy znajduje się grób Albrechta Dürera, oznaczony numerem 649, a nieco dalej mogiła Wita Stwosza, oznaczona nr. 268.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

*) Dr. Scheuerl Frh. v. Des Meisters Stoss Urkundenfälschung. Mitthellungen d. Vereines für Gesch. der Stadt Nürenberg. T. IX (218—220).

systematycznie życie żołnierzom wyrafinowanemi okrucieństwami. Nadmierne marsze za karę, maltretowanie musztrą, szczypanie, bicie szablą, kopnięcia — to były środki, za pomocą których chciano podwładnych wykształcić na dzielnych żołnierzy. Szczególnie znęcali się oskarżeni nad młodym rysownikiem, niejakim Reinigerem, który jako 17 letni ochotnik jednoroczny wstąpił do wojska. Gdy po jakimś czasie Reiniger zwolniony został ze służby, popadł w obłąkanie skutkiem doznanych udręczeń. Wyrok zapadł dziwnie łagodny. Nickla skazano tylko na 3 tygodnie średniego aresztu, Kraffterta na 14 dni łagodnego aresztu, Zellmanna na 14 dni średniego aresztu. Rozprawa była tajną.

Katastrofa na okręcie. Jak już donieśliśmy w telegramach, na kanonierce amerykańskiej „Bennington“, stojącej na kotwicy w uroczej zatoce San Diego w Kalifornji, nastąpił wybuch kotłów, skutkiem którego kilkudziesięciu marynarzy straciło życie. Kanonierka przybyła dnia 19 bm. do San Diego z Honololu, odbywszy podróż zupełnie prawidłowo. Dnia 21 bm., o godzinie 10½ rano, gdy załoga zatrudniona była zwykłem czyszczeniem okrętu, z przedniej komory kotłów buchnął w powietrze słup pary, a po chwili jeden za drugim nastąpiły dwa ogłuszające wybuchy, wyrzucając na wysokość 200 stóp pomost kapitański, część środkową pokładu, kominy i ciała marynarzy. W chwili wybuchu na wodzie zatoki znajdowało się mnóstwo łodzi, oraz parowców spacerowych i holowniczych, dzięki czemu zdołano natychmiast rozwinąć akcję ratunkową, wydobywając z wody marynarzy zabitych, lub strasznie okaleczonych. Dowódca kanonierki, kapitan Young, który na krótko przed katastrofą udał się był na ląd, powrócił natychmiast i rozkazał pozamykać przedziały hermetycznie, tudzież napełnić wodą składy amunicji na kanonierce, pochylonej mocno na bok prawy, poczem tonący już i zupełnie zniszczony okręt przyholowano do brzegu. Według ostatnich danych, liczba zabitych, lub zmarłych skutkiem ran marynarzy wynosi 34, zaginionych, prawdopodobnie utopionych — 21, ciężko rannych — 16. Wybuch nastąpił z powodu złego stanu kotłów parowych, zbudowanych jeszcze przed 15 laty.

Zastrzykiwanie powietrza ma wedle *Revue generale des sciences* znakomicie działać jako środek usuwający bole przy rozmaitych przewlekłych newralgiach. Na pomysł tej nowej metody wpadł i pierwszy ją wypróbował dr. Cordier z Lugdunu.

Najpiękniejszą księżną Europy jest, jak zapewnia jedno z pism londyńskich, rumuńska następczyni tronu, bawiąca obecnie na ferjach w Anglji. W młodocianej jej twarzyczce tkwi niewysłowiony urok, a powab i wdzięk całej postaci nie da się opisać. Urodę swą przekazała księżna czworgu dzieciom, które pospołu z nią tworzą jakby wyśnioną jakąś grupę.

Pretendent do tronu albańskiego w podróży. Pomimo sezonu ogórkowego, który odczuwać się daje wszędzie, zarówno w ogródkach, jak polityce, najnowszą sensacją polityczną, która zwróciła uwagę świata dyplomatycznego jest — zamiarzona podróż króla Albanji (in spe) księcia Alberta Ghiki do Włoch. Ma ona na celu przekonanie narodu włoskiego o uprawnieniu i idealizmie swych pretensyj albańskich. Wypłynąwszy niewiadomo skąd na horyzont polityczny, umiał on, ten jedyny prawy kandydat do korony albańskiej, w stosunkowo krótkim czasie ubezwładnić moralnie swych współzawodników wrzawą i reklamą w prasie. Któż bowiem obecnie mówi o połkopie Skandenbergów, Castriotów i t. d., w których do tej pory widziała Albanja swą nadzieję, a którzy zarabiają na kęs chleba w Neapolu lub okolicy, jako nauczyciele języków, portjerzy hotelowi, płatniczy i t. d. Obecnie wszystko zmieniło się.

Wnukowie wielkiego Skandenberga usunięci zostali zupełnie na bok, a miejsce ich zajął książe Ghika, mieszkający w okolicy Białogrodu. Jego to dziełem jest — tak podają pisma włoskie — olbrzymia sieć klubów sprzysiężonych, która obejmuje pół Europy i inne części świata, a nawet wyspy Sandwich. Natomiast nie oświadczył on nic konkretnego sprawozdawcom pism włoskich, ze spraw państwa swego. Jedynie gwarzy on na temat dobrych stosunków swego państwa z państwami bałkańskiemi. Bułgarja i Macedonja z radością uznają powstanie królestwa albańskiego. To samo przyrzekł mu książe czarnogórski, a nawet Ojciec św. i kardynał Merry del Val, oświadczyli się z pomocą moralną..

Książę Ghika już dziś jest tak potężnym, iż Porta liczyć się z nim musi. Jego to dziełem i komitetu albańskiego jest powstanie w Yemenie. Yemen ma być początkiem końca panowania sułtana, tam padnie jego władza, tak, iż na gruzach państwa sułtanów, powstać będzie mogło wielkie państwo albańskie ze stolicą w Salonikach.

Zmarli:

W Reichenhall w Bawarji zmarła Aniela z br. Lewartowskich Maxowa, żona prezesa Izby adwokatów, właśc. dóbr ziemskich, przeżywszy lat 60. — Zwłoki przywiezione będą do Lwowa.

W Sokalu zmarł Michał Koszałkowski, nauczyciel przy tutejszem seminarjum naucz., przeżywszy lat 33.

NOTATKI literackie i artystyczne.

„Ogrodnictwa“, wyszedł zeszyt z lipca rb. i zawiera: J. B: Oliwka czerwona (z ryciną); A. Zwierzchowski: Miski? Czy kopce z wrębami?; R.: Parę uwag w sprawie nowej metody sadzenia drzew; Wł. Lichański: Rozmnażanie i formowanie drzew karłowych w szkółce handlowej (z rycinami); J. Brzeziński: Metoda Stringfellowa sadzenia i hodowli drzew owocowych; B. Malecki: Róża (ciąg dalszy): M. Z.: Spółka sadownicza w Jabłonowie ad Suchosław; Stanisław Szarek: Przyczyny tamujące rozwój sadownictwa między ludem i środki zaradcze (ciąg dalszy); Ze spraw ogrodniczych; dr. Stanisław Goliński: Piśmiennictwo ogrodnicze; Kronika; Zapytania i odpowiedzi; Odpowiedzi od redakcji; Ceny warzyw i owoców na targu w Krakowie. Prenumerata roczna koron 6 hal. 50 (rs. 3 kop. 60); półroczna koron 3 hal. 30 (rs. 1 kop. 80). Zeszyty na okaz darmo i opłatnie.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Rożdestwieński.

Tokio. (Biuro Reutera). Admirał Rożdestwieński poddał się operacji, która się powiodła. Otwarto mu bliznę na czole i wydobyto ułamki kości. Stan zdrowia chorego jest zadowalniający.

Pogwałcenie neutralności.

Londyn. *Daily Telegraph* donosi z Tokio, że Rosjanie mają na lewem skrzydle przeważające siły. Codziennie wysyła Leniewicz wojska z oficerami na terytorjum mongolskie dla zaopatrzenia się w paszę, której jest wielki brak. Żołnierze zabierają paszę gwałtem mimo protestu chińskich władz. Oficerowie zaś odpowiadają na wszelkie przedstawienia, że ludność Mongolji jest pod opieką rosyjską.

Wojska rosyjskie protestują przeciwko pokojowi.

Londyn. *Standard* donosi z Petersburga: Powróciwszy do Peterhofu, odebrał car telegram od Leniewicza, który imieniem armji protestuje przeciw zawarciu pokoju w chwili, gdy wojsko gotowe do odniesienia wielkiego zwycięstwa. Na telegramie są oprócz Leniewicza podpisani także generałowie: Kuropatkin, Kaulbars, Rennenkampf.

Z caratu.

Zamach na wicegubernatora finlandzkiego.

Jak już telegramy nam doniosły, przed kilku dniami wykonano w Helsingsforsie zamach na życie wicegubernatora finlandzkiego, Dejtricha. Urzędowa *Finl. Gaz.* podaje obecnie następujący opis krwawego zajścia: W dniu zamachu, t. j. 19 b. m., Dejtrich obecny był na posiedzeniu wydziału ekonomicznego senatu. Po ukończeniu posiedzenia, około godziny 3, wyszedł ze senatu i skierował się piechotą na plac senatu, który zwykle o tej porze jest pusty. Zaledwie jednak uszedł kilka kroków, gdy jakiś człowiek, ubrany po cywilnemu, rzucił bombę i począł uciekać. Wybuch był tak silny, że huk słychać było nawet w dzielnicach miasta, dość znacznie oddalonych od miejsca wybuchu. Sąsiednie domy zatrzęsły się, jakby wskutek trzęsienia ziemi. Na wszystkich piętrach gmachu sądowego i centralnego urzędu policyjnego wybite zostały szyby w oknach. Dejtrich, ogłuszony hukiem, upadł na ziemię, ale zaraz się podniósł o własnych siłach, zawołał dorożkarza i udał się do pobliskiego gmachu zarządu policyjnego. Na schody wprowadzili go policjanci. Przy oględzinach okazało się, że Dejtrich raniony został w plecy, obie nogi i w rękę; wszystkie te rany nie grożą niebezpieczeństwem dla życia. Ranny sam zatelefonował do domu o wypadku. Po pierwszym opatrunku przywieziono go do szpitala chirurgicznego. Tymczasem na placu Senatu zgromadziły się tłumy ludu, ale, pomimo poszukiwań, odłamków bomby nie znaleziono. Zaraz po wybuchu bomby jakiś człowiek biegł szybko ulicą Jekatierinińską i zdołał się wymknąć ścigającym go kadetom marynarki. Na placu Senatu do późnego wieczora stały tłumy publiczności, komentując żywo wypadek. Nadzwyczajne dodatki gazet wyrywano sobie formalnie z rąk.

(Telegr. „Dziennika Polskiego“).

Zakaz Trepowa.

Moskwa. (Tel. wł.). Generał Trepow zakazał odbycia wszystkich zjazdów, które zapowiedziane zostały do Moskwy, a między innymi także i zjazdu rolniczego.

Z Królestwa.

Nowy strejk.

Onegdaj od rana fabryka Towarzystwa akcyjnego Lilpop, Rau i Loewenstein przestała być czynną i około 2000 robotników nie przystąpiło do roboty. Zawieszenie robót poprzedziły od kilku dni ciągnące się nieporozumienia w oddziale giserskim. Spokój w fabryce zachowany zupełny.

Złodzieje w kościele.

W niedzielę podczas nieszporów w kościele po-karmelickim na Krakowskiem-Przedmieściu, gdzie zwykle zbierają się tłumy pobożnych, młody złodziej do spółki z doświadczoną 40 letnią złodziejką, zaczęli operować wśród publiczności, lecz oboje przyłapano na gorącym uczynku. Tłum w takich razach jest bezlitosny i byłby krwawo rozprawił się ze złodziejami, lecz rzezimieszek, nie tracąc przytomności, chciał ratować się, wywołując popłoch okrzykiem: „Pali się!“ i „bomba“!

Oczywiście wszczął się popłoch, który powstrzymał jeden z kapłanów przemówieniem do tłumu. Pomimo to złodziejom nie udało się zbiedz i wywleczeni z kościoła, zostali srodze obici, a następnie odprowadzeni do cyrkułu.

Bomba na Pradze.

Onegdaj około godziny 12 w nocy ktoś niewykryty rzucił bombę przez parkan na terytorjum stacyjne. Huk pękającej bomby był silny, skutki wszakże bagatelne, gdyż nie było żadnego wypadku z ludźmi, a odłamki bomby podziurawiły tylko parkan, oraz rozrzuciły trochę węgla, leżącego w pobliżu.

Rabunki pod mostem.

Osady i wsie w kilkumilowzm promieniu Warszawy roją się od włóczęgów, którzy występując w roli robotników miejskich pozbawionych pracy, napastują włościan, głównie zaś letników, domagając się jałmużny. Włóczęgów tych wciąż przybywa. Mącą oni spokój ludności, najbardziej zaś przestraszają panie zamieszkałe na wilegiaturze. W tych dniach drab, przedstawiający się jako malarz pokojowy, wędrował plantem kolei brzeskiej i okradał mieszkania letnie. W Cegłowie nocą wtargnął do mieszkania izraelity M. i zrabował rozmaite przedmioty. Letniczki w okolicach nawiedzanych przez rabusiów tego rodzaju odesłały do Warszawy biżuterje oraz pieniądze zapasowe.

(Telegramy „Dziennika Polsk.)“

Niepokoje na Pradze.

Berlin. (Tel. wł.) Do *Local Anzeigera* donoszą z Warszawy: Na Pradze mnożą się rozruchy. Co dnia prawie przychodzi do starcia między rewolucjonistami a policją. Wielu policjantów napadnięto i raniono.

Ukaz gen.-gubernatora w sprawie noszenia narodowych strojów.

Kraków. (Tel. pryw.) *N. Reforma* podaje kopię ukazu generał-gubernatora warszawskiego do gubernatorów i naczelników powiatów w Królestwie polskiem, wzbraniającego noszenia strojów polskich i krakowskich, narodowych barw polskich i tworzenia banderji chłopskich.

Samorząd Królestwa.

Berlin. Z Warszawy donoszą: Generał-gubernator Maksymowicz otrzymał z Petersburga wiadomość, że car postanowił się przychylić do życzeń Polaków i zezwolić na wybór delegatów dla narad nad konstytucją Królestwa.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z nieustającej komisji przemysłowej.

Wiedeń. Nieustająca komisja przemysłowa rozpoczęła wczoraj szczegółową dyskusję nad związkami i przyjęła kilka paragrafów w brzmieniu, proponowanem przez referenta. Tylko co do przepisanego w przedłożeniu rządowem uwolnienia fabrykantów od obowiązku należenia do związków, wywiązała się dłuższa dyskusja; głosowanie w tej kwestji odroczono.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu kongregacji komitatu Bacs Bodrag oświadczył poseł Fernbach, że składa 100.000 koron do dyspozycji, gdyby kwota ta była potrzebną na odszkodowanie dla tych urzędników, którymby wstrzymano płace z powodu niewypełniania poleceń rządu.

Witte we Francji.

Chorbourg. Witte przybył tu wczoraj o godz. 4 popoł., a o 8 wieczór odjechał dalej na okręcie „Cesarz Wilhelm“.

Sprawy Marokka.

Paryż. Agencja Havasa donosi z Fezu: Sułtan podpisał wczoraj kontrakt, dotyczący budowy portu w Tangerze i oddania budowy towarzystwu niemieckiemu. Roboty prowadzone będą na rachunek sułtana, który przez 3 lata zapłaci koszta budowy i stanie się właścicielem molo; nie chodzi tu więc o żadną koncesję.

Pożar bibljoteki.

Ostrzychom. W bibljotece pałacu prymasowskiego wybuch wczoraj z niewiadomej przyczyny pożar. Ogień zniszczył wiele starych książek i obrazów, a nadto wewnętrzne urządzenie bibljoteki.

Podróż Wilhelma II.

Berlin. Jacht Hohenzollern odjechał wczoraj z Wisby do Piławy.

Kopenhaga. Cesarz Wilhelm zawiadomił dwór duński, że wkrótce zamierza złożyć wizytę królowi.

Zerwanie unji Szwecji z Norwegją.

Sztokholm. Obie Izby parlamentu szwedzkiego odbyły posiedzenie poufne. Jak słychać, mają Izby zgodzić się ze stanowiskiem komisji w sprawie zerwania unji z Norwegją.

Sztokholm. Izba druga uchwaliła przystąpić do dyskusji nad wnioskami komisji w sprawie rozwiązania unji.

Rozruchy robotnicze w Hiszpanji.

Madryt. W prowincji Kadyx z powodu wielkiej nędzy robotnicy splądrowali piekarnię i zrabowali wozy z pieczywem.

Strejk.

Białogród. Onegdaj wieczorem grupa strejkujących robotników elektrowni usiłowała przeciąć kabel, prowadzący do głównej stacji, jednakże policja temu przeszkodziła i skazała 3 robotników na 10 dniowy areszt. Ruch tramwaju elektrycznego od wczoraj znowu wstrzymany. Urzędnicy, zamknięci na stacji centralnej, otrzymali wczoraj za pozwoleniem socjalistycznego syndykatu trochę żywności. Prócz robotników elektrowni strejkują także zecerzy w trzech drukarniach.

Zjazd cara z cesarzem Wilhelmem.

Korespondent petersburski pisma paryskiego *Matin* podaje na podstawie opowiadań naocznego świadka o spotkaniu cesarza Wilhelma z carem następujące jeszcze szczegóły:

W niedzielę o godzinie 8 wieczorem zawinęła „Gwiazda Polarna“ koło Björko. Umówione było, że o tej samej godzinie przybędzie jacht „Hohenzollern“. Nadeszła jednak 10 godzina, a jeszcze straże na masztach nie widziały okrętu niemieckiego. Wobec tego zasiadł car do obiadu. Gdy podano deser, wszedł do sali oficer służbowy z wiadomością, że zobaczono zbliżający się okręt niemiecki. Wnet też usłyszano dźwięki rosyjskiego narodowego hymnu, granego przez wojskową muzykę na niemieckim okręcie.

Niebawem zjawił się cesarz Wilhelm, witany okrzykami „Hurra“ i strzałami armatnimi. Cesarz niemiecki usprawiedliwił swe spóźnienie. Nie siadano już do obiadu, lecz bezzwłocznie począł cesarz zwiedzać rosyjski okręt, poczem o godz. 11 wraz z carem i jego bratem W. ks. Michałem udał się łodzią na pokład „Hohenzollerna“, gdzie dano wieczerzę.

Następnego dnia o 8 rano przybył cesarz Wilhelm do cara i w ogromnej sali „Gwiazdy Polarnej“ podano śniadanie, do którego zasiedli monarchowie z W. księciem. Reszta świty śniadała na pokładzie. Śniadanie trwało dwie godziny.

Następnie o godz. 2 popołudniu odbyło się drugie śniadanie, które było bardzo ożywione. Monarchowie pili nawzajem swe zdrowie i kazali sobie sporządzić listę obu świt; osoby, należące do obu świt, otrzymają wysokie ordery.

O godzinie 5 wrócił cesarz Wilhelm na pokład „Hohenzollerna“. „Gwiazda Polarna“ podniosła kotwice i car odpłynął do Peterhofu.

(Telegr. „Dzien. Polsk.“)

Hamburg. (Tel. wł). *Hamburger-Neuesie-Ztg.* dowiadują się z bardzo dobrego źródła, że rosyjski minister spraw zagranicznych, hr. Lambsdorf, dowiedział się o zamierzonym zjeździe cara z cesarzem Wilhelmem dopiero w sobotę, a ambasadorowie: rosyjski w Berlinie i niemiecki w Petersburgu dopiero w niedzielę. Zjazd ten omówiony został bezpośrednio między obu monarchami bez wszelkiego oficjalnego, lub prywatnego pośrednictwa.

Zamach na sułtana.

O zamachu w Stambule podaje korespondent *Frankfurter Ztg* następujące jeszcze szczegóły:

Detonacja, która powtórzyła się pięć razy, była nad wyraz straszna. W powietrze wzbiły się tak potężne słupy dymu i piasku, że przez minutę zapanowała ciemność. Wzburzenie między publicznością było równie tak silne, jak urągająca wszelkim opisom dzika panika w wojskach na zewnętrznym i wewnętrznym dziedzińcu meczetu. Ze wszystkich stron odezwały się niezrozumiałe nawoływania, krzyki i uciekano w popłochu. Najbliższe otoczenie sułtana na terasie, przeznaczonej dla cudzoziemców, objawiało wielką trwogę i bezwładną niepewność, nikt nie mógł sobie zdać sprawy z tego, co się stało. Szczątki ciał ludzkich i trupów końskich latały przez powietrze. Wszystkie okna budynków na placu meczetowym były strzaskane, a nawet z wysokiego minaretu meczetu Hamidżie, gdzie sułtan właśnie odprawiał modły, spadły z trzaskiem na ziemię kawały muru.

Gdy huk przebrzmiał, a kłęby dymu rozeszły się, obecni spostrzegli straszny widok: około czterdziestu ludzi i pięćdziesiąt koni, poszarpanych w kawałki, leżało na ziemi; oprócz nich przeszło ośmdziesiąt osób, mniej lnb więcej ciężko ranionych.

Podczas całego strasznego wypadku sułtan stał blady, ale, jak wszyscy świadkowie podają jednozgodnie, odważnie i spokojnie, na małym podjeździe do meczetu. Stanowczo odrzucił radę świty, aby się schronił w bezpieczne miejsce, a gdy otoczenie zaczęło nastawać, rozgniewał się i zawołał, by się o niego nie troszczono, a natomiast zajęto się zabitymi i rannymi.

Następnie sułtan wsiadł do powozu ze swym ulubionym synem, księciem Burhan Eddinem, kazał podniesione zazwyczaj pokrycie spuścić na dół i kierował końmi osobiście, przejeżdżając do pałacu tuż koło widowni krwawej katastrofy. — Entuzjastyczne okrzyki towarzyszyły sułtanowi na całej drodze. Powóz otoczony był paruset mężczyznami, którzy wydobyli w górę szable, tak że cała scena dawała przez chwilę złudzenie dzikiej „fantazji“. Tylko gdy szef tajnej policji Fehim-basza wysunął się zbytnio naprzód, otrzymał mało łaskawe uderzenie biczem od sułtana.

Bez wszelkiej przesady można powiedzieć, sytuację przez pewną chwilę rzeczywiście krytyczną uratował tylko sułan, swoją energją i panowaniem nad sobą. Gdyby on stracił był głowę, nikt nie wyobrazi sobie, co się mogło rozegrać na placu selamlikowym. Z drżeniem spoglądali cudzoziemcy na tarasie, jak ustawieni pomiędzy nimi gwardziści albańscy, nabijali swoje karabiny repetjerowe ostrymi nabojami.

Pomiędzy zabitymi znajduje się także Beba-bej, guwerner księcia Selima i sekretarz pałacowy Czefki-bej.

Kronika z ostatniej chwili.

Zgon śp. A. hr. Skrzyńskiego. Kraków. (Tel. pryw.). *Czas* donosi z Marjenbadu, że zmarł tam poseł na Sejm hrabia Adam Skrzyński.

Mianowania. Wiedeń (Tel.). *Wiener Ztg.*: Cesarz zamianował starszymi radcami skarbu: radcę skarbu i inspektora podatkowego Jana Noskiewicza oraz radców skarbu: Michała Osadę, Jana Skublickiego, Franciska Pamułę, Augusta Niwińskiego i Adolfa Mianowskiego.

Dział ekonomiczny.

— **Stan zasiewów.** Nadzwyczajne i nader obfite opady atmosferyczne, utrudniające zbiory w kraju, grożą smutnemi następstwami dla gospodarstw wiejskich. Część żyta, już dziś w niektórych miejscach zczerniała, kwalifikuje się na towar drugorzędnej wartości. Zżęte zboża porastają w kopach, ze stojących zaś na pniu pod wpływem słońca, wiatru i deszczn wysypuje się ziarno, tak, że rolnicy przewidują możliwość zebrania z pól tylko zczerniałej słomy. Nadzieja, że chociaż może jeszcze przy zmianie pogody żniwa pszenne dadzą się ocalić. Dalsze deszcze groziłyby całemu krajowi klęską, a w połączeniu z zeszłoroczną suszą, klęską bardzo dotkliwą. W przeciwstawieniu do roku zeszłego zbiory w obecnym roku zapowiadały bardzo piękne urodzaje. Wczesne i nader pomyślne sianokosy, ładny zbiór koniczyn, silny wzrost warzyw, ziemniaków, grochu i lnu, zapowiadające się piękne potrawy, wszystko to budziło nadzieję, że rok bieżący pokryje niedobory roku zeszłego. Niestety, nadzieja ta zawodzić poczyna.

Grady wyrządziły w ostatnich czasach znaczne szkody w powiatach: stryjskim, żydaczowskim, przemyślańskim i podhajeckim. Szkody wynoszą do 70 proc.

— **W sprawie przerachowywania taryf kolejowych.** Jak wiadomo, ministerstwo kolei żelaznych w taryfach bezpośrednich, ogłoszonych z dniem 1 stycznia 1905, uwzględniło już przerachowywanie taryf kolejowych dla ruchu między stacjami kolei północnej ces. Ferdynanda a stacjami północno-wschodniej sieci kolei państwowych. Natomiast ze względów taryfowo technicznych nie uczyniono tego jeszcze we wszystkich innych taryfach bezpośrednich, objętych również zasadą przerachowania. W sferach interesowanych i w prasie podniosły się z tego powodu zażalenia, wyrażone również na tegorocznej, wiosennej sesji państwowej rady kolejowej, że w innych relacjach, wychodzących poza stacje kolei północnej w Morawach, niemniej w ruchu kolejowym do stacyj czeskich nadający przesyłkę musi opłacać z własną szkodą jak dawniej taryfy droższe. W odpowiedzi na to ministerstwo kolei wyjaśnia, że nadający przesyłki w relacjach wspomnianych ma prawo i dziś już do uzyskania przewozu tańszego, a to bądź w drodze t. zw. przekartowania bądź przez wniesienie reklamacyj, które w przeważnej większości wypadków będą uwzględnione. Bliższe szczegóły dotyczącego rozporządzenia ministerjalnego poda każdemu interesowanemu na żądanie biuro Izby handlowej i przemysłowej. Ministerstwo zaznacza w końcu, że poczyniono już zarządzenia, aby nowe obliczenie wszystkich taryf bezpośrednich, objętych zasadą przerachowywania, jak najrychlej zostało ukończone.

— **Lwowski targ na bydło** z dnia 26 lipca. Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 83 sztuk; b) jałownika 82 sztuk; c) cieląt 94 sztuk; d) owiec i kóz — sztuk; e) nierogacizny 5 sztuk. Razem 264 sztuk. Woły płacono od 66 do 70·— kor., krowy od — do 53·— kor., buhaje od 67 do 75·— kor., jałownik od 67 do 73 kor., cielęta od 66 do 80 kor., nierogaciznę od 80 do 96 kor., wszystko za jeden centnar żywej wagi. Owce za sztukę od — kor. — hal. do — kor. — hal.

— **Wiedeń** 26 lipca **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) *Losy* procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 302·—, Austr. zakł. kred. z ob, p. z r. 1889 3 proc. 302·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 270·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 266·—, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. 102·—, *b*) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·—, Zakł. kred. lda h. 1 p. po 100 zł. 476·—, Clary 40 zł. m. kr. 153·—, Pożyczka m. Insbruku 20. zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88.25. Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Oten 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 34·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 61·50. Salma 214 zł. m. kon. 73·—, Pożyczka salcburska —·—, zł. Tureckie oblig. prem. kolej. po 142 fr. 141.75, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·—.

— **Berlin** 26 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 207·90, Staatsbahny 144·60, Diskont Comandit 190·20, Berlińskie Towarz. handl. 17[illegible]·10, Laura 262·90, Bochum 255·25, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—. Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. 129·50, Kolej morza Śródziemnego 97·80, Kolej Meridionalna 154·25, Losy tureckie 135·50, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 222·25, Kolej Marienburg Mławka —·—, Konsolidation 439·75, Lombardy 18·40, Kolej Henry 122·25, Niemiecki bank narodowy 129·20, Kanada Profered 151·50, Akcje żeglugi hamburskiej 162·—, Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark“ 266·80.

— **Berlin** 26 lipca. Austrjackie banknoty 85·20, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 26 lipca. Austrjackie kredyty 207·90, Kolej państw. —·—, Diskonto 190·00, Laura —·—.

— **Paryż** 26 lipca. 4 procentowa renta 99·45, mąka 31·20.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 lipca 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. A. Miączyński z Satjowa. Rotm. br. Fröhlich ze Żółkwi. Dyr. B. Komarnicki ze Schodnicy. E. Chmielewski z Wyżnicy. M. Bartelmy z Paryża. Fr. Jankowski z Łobozewa. M. Bienkowski ze Zgody. W. Makowiecki z Buczacza. Wł. Rogoziński z Kijowa. W. Zajączkowska z Kijowa. PP. Sokolnickie z Rosji. A. Zborowski z Tarnobrzega. A. Hinze z Mierzyńca. E. Moess z Raab. A. Jełowicki ze Szutrominiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

†

ANTONI KLEMENT

organmistrz

zmarł po długich a ciężkich cierpieniach zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 26 lipca 1905 r., w 89 roku życia.

W smutku pogrążona żona z dziećmi zaprasza krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w piątek dnia 28-go lipca b. r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Łyczakowskiej l. 60 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 27 lipca 1905.

„Concordia“ A. Kurkowski.

17)

Walka o miłość.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

— Słuchaj, ja źle mówiłam przed chwilą. Byłam rozdrażniona: przebacz, mogłam się mylić. Dziś widziałam dobrze, iż podobasz się jej. A matka obsypuje cię grzecznościami.

Słuchał jej, a smutek nie ustępował z jego twarzy.

Pola mówiła dalej:

— Widzisz, od śmierci naszego ojca byłam świadkiem tylu zmian odnośnie do nas, że to bezwątpienia wpłynęło na zaostrzenie mego charakteru. Z trudnością znoszę ludzi, którzy obniżają to, co my uwielbiamy, a wyszydzają nasze zachwyty. Słyszałeś tę Izabelę Orlandi? Ale gdyby Alicja została twoją żoną, jak prędkoby się przeistoczyła. Ona taka dobra, łagodna i delikatna. Zresztą tak jest piękna.

— Tak — rzekł ze smutkiem — ona jest piękna.

Gdy już dochodzili do Maupas, nagle się zatrzymał.

— Nie, ty się nie mylisz. Jednakże pomów z Alicją. Opowiedz jej o mojej przeszłości, o tem co zamierzam, do czego dążę, co jest mojem mieniem. Zabiorę ją do Algieru, które jest miastem zaczarowanem.

Pojęła i spojrzała na brata z rozczuleniem.

— Ah! jeżeli ją kochasz, spełnię twoją wolę...

On mówił z prośbą w głosie:

— Pomów z nią jutro. Będziemy w Chênaie na śniadaniu z narzeczonym Izabeli Orlandi.

— Już jutro?...

Ona nie była zaproszona bezpośrednio. Lecz pomijając tę nieprawidłowość, dodała:

— Czy nie lepiejby było pomówić z jej rodzicami?

— Nie — stanowczo odrzekł — nie chcę narażać naszej matki na daremne zachody.

Kiedy wchodzili na dziedziniec, ona szepnęła:

— Takbym chciała, żebyś był szczęśliwy!

Uśmiechnął się z niedowierzaniem.

— Nie mów nic jeszcze naszej matce. Ona nie lubi tej sfery. Ja również.

I nareszcie uznając swoją porażkę:

— A jednak ja ją kocham.

V.

Tajemnica Alicji.

Mąż pochodzący z chłopów, a żona z arystokracji, na prowincji nie stanowią pary dobranej. Pomimo wszelkich pozorów dystynkcji, związek taki zwany jest półkrwi.

Pan Dulaurens w pożyciu domowem poddał się potędze przesądów rodowych. Szanował przekonania małżonki, a przez to i monarchiczne idee. Olśniewały go wszelkie tytuły, choćby nawet nabyte za pieniądze w rzeczypospolitej San-Marino, po które jednak w całej swojej pokorze sięgnąć nie śmiał.

Ta jego podstawa pełna uległości nie przynosiła pani Dulaurens całkowitej pociechy w jej mezaljansie; lecz przynajmniej schlebiała żądzy panowania.

Zarówno jak mężem i domem, ta samok rządziła dziećmi, a mianowicie Alicją. Należała do matek, które nie odróżniają szczęścia córki od własnego szczęścia i szczerze wierzą, iż zapewniając pierwsze, w rzeczywistości drugie mają na celu.

Namiętna miłość macierzyńska, biorąca źródło w jej charakterze zaborczym, wynagradzała braki uczucia, jakiego nie znalazła w małżeństwie.

Tego ranka z całą troskliwością układała przyszłość Alicji, tylko dla formy oznajmiwszy jej oświadczyny pana de Marthenay. Lecz przedewszystkiem zajęta śniadaniem, które wydawała z okoliczności zaręczyn Izabeli Orlandi, co chwila zrywała się z fotela dla wydania rozkazów, nie zwracając uwagi na młodą panienkę, a nadewszystko nie pytając o jej zezwolenie. Przedmiot tak wielkiej wagi traktowała z rodzajem swobody, uważając go oddawna jakoby umowę rodzinną, rzecz naturalną i nieuniknioną.

Po raz trzeci powróciwszy z kuchni, jęła wyliczać wszystkie korzyści, wypływające z tego związku.

— Szlachta bardzo stara i autentyczna. Stosunki piękne. Majątek średni, co prawda, lecz nasi panicze nie są kupcami. Ostatecznie, Armand jest ładnym chłopcem.

Zapukano do drzwi i kucharka przerażona, lamentowała:

— Proszę pani, sorbety nie chcą się ścinać.

— Dodaj iodu i soli — rzuciła pani Dulaurens i skoro drzwi się zamknęły, powróciła do swego przedmiotu.

Nareszcie, najdroższa moja, zostajesz ze mną. Pojmujesz, że na to położyłam największy nacisk. Postawiłam za warunek twego przyzwolenia. Armand przyrzekł mi nie opuścić Chambery. Gdyby kiedykolwiek miał być przeniesiony gdzieindziej, weźmie dymisję i koniec. Tym sposobem nie będziemy żyły w rozłące. My nie możemy się rozstać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.), Delatyna, (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Nowego Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Körözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Seretu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), Mezö-Laborcza, (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa p. Przemyśl
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Serethu, Radowiec, Berhomethu [w poniedziałki], Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
2·50	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa.
—	3·45	Tuchli (od 15/6 do 30/9). Skolego (od 1/5 do 30/9). Drohobycza, Borysławia
—	4·32	Jaworowa
—	5·30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa [p. Tarnów], Mielza przez Dębicę, Dynowa, Chyrowa [p. Przemyśl]
—	6·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
1·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.). Nowego Sącza p. Tarnów, Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa p. Przemyśl
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa p. Przemyśl
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodow
—	11·34	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Potutor
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodow, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Nowego Sącza p. Tarnow,
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Mielca p. Dębicę, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa p. Tarnów, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza p. Przemyśl, Dynowa, Tarnobrzegu, Nowego Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta), Kałusza, Delatyna p. Kołomyję, Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·55	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Grzymałowa
—	11·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2·00	—	Podwołoczysk, [Kijowa, Odessy], Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
1·40	—	Ickan, [Botuszan, Jass, Bukaresztu], Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
1·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa [p. Przemyśl], Jasła, Chabówki, Zakopanego [p. Rzeszów], Wieliczki, N. Sącza, Dworów.
—	2·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od 1/5 do 30/9 co niedzieli i święta)
—	4·10	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Kołomyi, Żydaczowa, Körözmezö od 1/5 do 30/9 włącznie
—	5·58	Jaworowa
—	6·25	Ławocznego, [Pesztu], Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), Sanoka [p. Przemyśl], N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4)
—	11·05	Podwołoczysk, Potutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia

z dworca „Podzamcze"

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Potutor, Grzymałowa.
2·13	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa.
—	9·23	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 6·50, 7·50 ranc, 9·55 przed połud., tylko w niedzielę i rz. k. święta, 1·46 po południu tylko w niedzielę i rz. k. święta 3·05, 4·16, 5·00 po południu; 7·41 i 8·55 wieczór.

z Janowa 8·18 rano, 1·15 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie), 4·32 popoł., 8·45 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 9·25 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta)

ze Szczerca od 1/6 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta o 10·10 wieczór.

z Lubienia od 14/5 do 10/9 włączn. co niedzieli i rz. k. święta o 11·52 wieczór.

do Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 5·50 rano, 8·30 rano (tylko co niedzieli i rz. k. święta); 12·30 po połud., (tylko w niedziele i rz. k. święta), 2·10, 3·20 popołud.; 6·10, 7·30 i 7·55 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·15 w nocy każdej niedzieli)

do Janowa 6·55 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 14/5 do 10/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), 3·08 po połud. (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 5·58 po połud.

do Szczerca 1·55 po połud. (od 1/6 do 10/9 włącznie w niedzielę i rz. k. święta)

do Lubienia W. 2·15 po południ (od 14/5 do 10/9 w niedzielę i rz. k. święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

C. k. Dyrekcja kolei państwowch we Lwowie.

L. 74282/VI.

Pociągi do Pustomyt.

Czasy odjazdu i przyjazdu osobnego pociągu spacerowego nr. 1731 względnie 1732 po zniżonych cenach jazdy, kursującego w bieżącym sezonie letnim w niedzielę i święta rzymsko katolickie ze Lwowa do Pustomyt, względnie do Szczerca i napowrót, wyznacza się począwszy od niedzieli dnia 30 lipca b. r. jak następuje:

Odjazd pociągu spacerowego nr. 1731 ze Lwowa do Pustomyt i Szczerca o 9·15 przed południem (zamiast jak dotychczas o 12·50 do południu).

Przyjazd do Pustomyt o 9·51 przedpołudniem, do Szczerca o 10·07 przedpołudniem.

Powrót spacerowym pociągiem nr. 1732 ze Szczerca o 8·02 wieczór, z Pustomyt o 8·19 wieczór, przyjazd do Lwowa o 9·00 wieczór.

Czasy odjazdu i przyjazdu oznaczone są według zegara środkowo-europejskiego.

Począwszy od niedzieli dnia 30 lipca b. m. wydawane będą do wszystkich niedzielnych i świątecznyzh pociągów spacerowych ze Lwowa do Pustomyt i Szczerca, jakoteż ze Lwowa do Stawczan i Lubienia Wielkiego i napowrót bilety powrotne II. i III. klasy po zniżonych cenach jazdy, t. j. w kierunku do Pustomyt i Szczerca i napowrót do pociągów spacerowych nr. 1721, 1722, 1731 i 1732, w kierunku do Lubienia wielkiego i napowrót do pociągów spacerowych nr. 2117, 2118, 2131 i 2132.

Bilety te powrotne nabyć można przy kasach osobowych we Lwowie, jakoteż i w miastowem biurze c. k. kolei państwowych we Lwowie (pasaż Hausmana) przez cały dzień po następujących cenach:

Ze Lwowa do Stawczan i napowrót: III. kl. kor. 0·90 h., II. kl. k. 1·40 h do Lubienia wielkiego i napowrót: III. kl. kor. 1·30 h., II. kl. k. 2·10 h.

Ze Lwowa do Pustomyt i napowrót: III. kl. kor. 0·90 h., II. kl. k. 1·40 h. do Szczerca i napowrót III. kl. kor. 1·30 h., II. kl. k. 2·10.

Bilety powrotne nie są przenośne a ważne tylko do wymienionych pociągów spacerowych w dniu nabycia.

Dzieci w wieku 4 do 10 lat płacą przy tych pociągach albo całe bilety w dotyczącej klasie wozu, lub połowę normalnej ceny biletu do jazdy, zarówno tam, jakoteż i napowrót.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.